

# Zbigniew Jerzy Nowak

---

## "Żmut", Jarosław Marek Rymkiewicz, Paryż 1987 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 81/2, 370-388

---

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

dokom tajemniczym, budzącym grozę, rodzącym poczucie zagubienia i niebezpieczeństwa.

Skoro mowa o podobieństwach i różnicach prozy w. XVIII i XIX, warto zwrócić jeszcze uwagę na wzrost w okresie porozbiorowym liczby utworów o charakterze sentymentalnym. Powieści przedstawiające emocjonalno-miłosne perypetie kochanków należały w czasach stanisławowskich do rzadkości i nawet te, które wówczas powstały, znalazły większy rezonans w w. XIX niż w XVIII. Mamy na myśli *Panią Podczaszynę* (1786) Michała Dymitra Krajewskiego, w której nieszczęsne losy i śmierć bohaterki wyciskały z oczu łyzy odbiorcom XIX-wiecznym, jeśli wierzyć słowom Juliana Bartoszewicza<sup>1</sup>. Także odmienne były interpretacje i oceny miłości. W czasach Stanisława Augusta cnotliwa miłość była z reguły nagradzana. Historie o miłościach tragicznych posiadały pointę dydaktyczną, która służyła celom wychowawczym. Przestrzegano w nich przed groźnymi skutkami namiętności. Natomiast później nawet miłość występna nie podlegała anatemie. Panowało przekonanie o wysokiej etyce ludzi czułych, tragiczne perypetie i końcową śmierć traktowano nie w kategoriach kary za grzechy, ale jako zrządzenie losu. Można także mówić o większym bogactwie życia psychicznego przedstawianych postaci i zdemokratyzowaniu bohaterów, którzy występują w tzw. literaturze niższego lotu, obliczonej na szerszy krąg odbiorców.

Autorka omawianej książki zauważa, że obce pierwowzory opowieści drukowanych w polskich periodykach funkcjonowały na Zachodzie również w czasopiśmie lub niewielkich zbiorach. Tłumaczenia i adaptacje, podobnie jak to działo się w przypadku powiastek, nie były spóźnione w stosunku do publikacji zachodnich. Polski czytelnik zapoznawał się z autentycznymi nowościami, co świadczy o dużym wówczas ożywieniu kulturalnym i rosnących wymaganiach odbiorcy.

Książka Zofii Sinko *Proza fabularna w czasopiśmie polskim 1801—1830* jest pracą pionierską i stanowi cenny wkład w poznanie zupełnie dziewiczych obszarów piśmiennictwa pierwszego trzydziestolecia XIX wieku. Przedstawiony tu szeroki zakres problemów badawczych, wielka erudycja, ogrom materiału poddanego obserwacji, wnioski i sugestie dotyczące ewolucji prozy fabularnej w Polsce w końcu XVIII i w pierwszych dziesięcioleciach XIX w. — wszystko to świadczy o naukowym znaczeniu i wartości publikacji. Należy jednak zwrócić uwagę również na fakt, że autorka podjęła zadania wymagające wielkiego nakładu pracy i czasu, a wykonała je ze wzorową skrupulatnością utwierdzającą czytelnika w zaufaniu do formułowanych tez i obserwacji ogólnych.

Irena Lossowska

Jarosław Marek Rymkiewicz, ŻMUT. Paryż 1987. Instytut Literacki, ss. 288. „Biblioteka »Kultury«”. Tom 427.

1

*Żmut* jest esejem historycznoliterackim. Rymkiewicz dąży do prawdy o życiu młodego Mickiewicza i jego epoce. Ale równocześnie — w zgodzie z poetyką eseju — opowiada o drogach wiodących do owej prawdy, także o bezdrożach. Ponadto, i to wcale często, głosi tezy czy opinie bardziej ogólne. Nie pomylimy się zapewne, jeśli powiemy, że światopogląd Rymkiewicza — posłużmy się jego słowami — jest determinowany przez „poczucie fragmentaryczności egzystencji. Frag-

<sup>1</sup> J. Bartoszewicz, *Książd Michał Dymitr Krajewski*. „Tygodnik Ilustrowany” 1864, nr 224.

mentaryczności i — jak by to powiedzieć — jej niewykończenia, nieobrębienia” (s. 157). A do tego dołącza się „fragmentaryczność naszego języka” (s. 158). Stąd niechęć autora do konstruowania całości, np. monografii. Stale też akcentuje Rymkiewicz dialektyczny związek między podmiotem poznającym a poznawanym przedmiotem, między tworzoną przez nas kulturą a nami, przez nią kształtowanymi.

Dla Rymkiewicza przeszłość jest „źmutom”. Wyraz ten, przywołany przez niego do życia, pochodzi z polszczyzny kresowej i oznacza „bezludnie poplątane włosy, sznurki, tasiemki” (s. 7). Autor niejednokrotnie wyraża swój sceptycyzm, czy „uprawianie historii jako obiektywnej nauki jest w ogóle możliwe” (s. 264), skoro w źródłach występują sprzeczne informacje, a przeszłość składa się z faktów zapamiętanych i tych, które zostały zapomniane. Stąd w obrazie przeszłości pojawiają się luki, które wypełniamy przypuszczeniami i domysłami.

Autora *Żmutu* bawi (tak: z pewnością bawi!), że przeszłość tworzą fakty o rozmaitym stopniu realności: te rzeczywiste, te możliwe i te zmyślone. Z nich Rymkiewicz rad by budować historię, która byłaby nachylona ku fabularyzacji. W ten sposób — jak pisze — uzyskuje on wgląd w intencje historii i jej zamysły (s. 143).

I w *Żmucie* daje Rymkiewicz wyraz swemu sceptycyzmowi, jeśli idzie o trwałość osiągnięć historycznoliterackich. Narracja *Żmutu* byłaby także swoistą prezentacją głoszonej już wcześniej koncepcji:

„Historia literatury” — powiada Rymkiewicz — „która nie posługuje się domysłem, fantazją, zmyśleniem, kłamstwem nawet — byle tylko to kłamstwo owocnym się stało — czymże jest? Jest nauką ścisłą. To, że historia literatury może być nauką ścisłą — niby językoznawstwo — już nam udowodniono. Mniejsza o skutki, nie są zbyt szkodliwe. Ale dlaczego historia literatury powinna być nauką ścisłą, a nie swobodną refleksją umysłu nad poczętymi w swobodzie dziełami umysłu? [...]. Historia literatury jest służącą w domu literatury. Jeśli pani posługuje się zmyśleniem i kłamstwem, jeśli pani — znana rozpustnica — fantazjuje do woli, dlaczegoż by służąca inaczej miała postępować?”<sup>1</sup>

Rymkiewicz wątpi też, czy jest możliwy pełny opis czyjś życia, bo „życie jest nie do opisanania i każdy opis musi się z tym liczyć” (s. 19). W *Żmucie* spotykamy się również z przeświadczeniem, które już znamy z książek Rymkiewicza o Fredrze i Słowackim: że ten, kto opowiada o cudzej psychice, mówi w istocie o własnej.

Przedstawienie ogólnych poglądów Rymkiewicza nie jest sprawą łatwą. Pojawia się również kłopot z rejestracją jego tez szczegółowych. Albowiem autor *Żmutu* wypowiada je często *in statu nascendi*; ponadto równocześnie twierdzi coś i nie twierdzi. Trafnie ten *modus procedendi* ujęła Alina Witkowska, omawiając jego książkę o Fredrze: „U Rymkiewicza występuje coś w rodzaju myślenia komplikacjami i antynomiami rozdławiającymi większość orzeczeń na równoczesne tak i nie”<sup>2</sup>.

## 2

Jaki jest temat *Żmutu*? Autor określa go tak: „romanse Adama Mickiewicza z hrabiną Puttkamerową oraz z innymi paniami” (s. 211). I na tejże stronicy zgłębsza równocześnie swą wątpliwość: „Być może, tematem tej książki w ogóle nie jest romans Mickiewicza z Marie oraz jego romans z Karoliną [Kowalską], lecz

<sup>1</sup> J. M. Rymkiewicz, *Aleksander Fredro jest w złym humorze*. Warszawa 1977, s. 56—57.

<sup>2</sup> „Rocznik Literacki” 1977 (wyd.: 1980), s. 259.

coś innego. Co, nie wiem. Całkiem inny temat, nie znany temu, kto się nim zajmuje. Pamięć wyruszająca na poszukiwanie samej siebie. Pamięć szukająca swego tematu. Brzmi to dość niejasno, z czego wynika, że moje odczucia także są niejasne i nie potrafię ich wyartykułować”.

Ale czytelnik opowiadałby się za pierwszą autorską enuncjacją. A enuncjacja druga da się włączyć do wielu innych wyznań Rymkiewicza, np. o powstawaniu jego książki, jej tytule, wyzyskanej literaturze przedmiotu, stosunku do postaci występujących w *Żmucie*, interpretacji własnych wierszy, itd.

Autor składa też ważne oświadczenie, że pisząc *Żmut*, wzorował się nieco na „rozdziałkach” Tomasza Zana (s. 199—200). A wiemy, że filomata kształtował je pod urokiem Sterne’a. Toteż *Żmut* przypomina sztukę pisarską Sterne’a: takie jej właściwości, jak fragmentaryczność, dygresyjność, autotematyczność, eksperymenty z czasem, rolę szczegółu, a przede wszystkim — dominującą rolę narratora. Ale nie trzeba zapominać, że kompozycja *Żmutu* wynika przede wszystkim z koncepcji historii głoszonej przez autora. O swej książce Rymkiewicz powiada: „Żmut jako obraz żmutu. Poplątanie jako obraz tego, co splątane” (s. 8). Wśród swoich protoplastów literackich wymienia Rymkiewicz Boya: „Bawiło go nicowanie legend, więc przypuszczam, że miałyby ze mnie pociechę” (s. 142). Może miałyby. Ale ten miłośnik francuskiej *clarté* nie pochwaliłby zapewne poplątanej narracji *Żmutu*.

Do swej opowieści wplata Rymkiewicz liczne zmyślane fabuły czy fabułki, które mają czytelnikowi ukazać możliwości tkwiące w przeszłości. Oto np. co by to było, gdyby car Mikołaj I, przejeżdżając ulicami Wilna, rzucił okiem na balkon nad Zieloną Apteką państwa Macewiczów i dostrzegł nie panią Joannę Macewiczową, ale jej siostrę, doktorową Karolinę Kowalską: „Doktor Kowalski otrzymałby pewnie posadę cesarskiego lejbmetyka, a Karolinę nazwano by Wenerą Carskiego Siola albo Peterhofu. W latach czterdziestych Andrzej Towiański, pragnąc pozyskać Mikołaja I dla Sprawy Bożej, próbowałby zapewne wykorzystać wpływy, które Wenera Peterhofu miałyby na dworze północnego cesarza” (s. 176). Pomysł godny zaiste Teodora Parnickiego! Albo co by to było, gdyby Mickiewicz poślubił Wereszczakównę (s. 67—70)<sup>3</sup>. Itd. W takich fabułkach spotykamy często dialogi wygłaszane w znakomicie imitowanej polszczyźnie wileńskiej.

Rymkiewicz w *Żmucie* chyba doszedł do kresu możliwości tkwiących w gatunku, którego jest twórcą: jest to mianowicie odmiana eseju, stanowiąca połączenie wywodu naukowego (i to dokumentowanego!) z niezwykle fantazjotwórstwem historycznym. Albo, mówiąc słowami autora: gatunek ów to rezultat „dociekliwości filologa” i „imaginacji romansopisarza” (s. 166). Toteż czytelnikowi mniej świadomemu rzeczy może się zacieierać granica między rzeczywistością historyczną a zmyśleniem. Wyróżnikiem gatunku byłaby także swoista strategia wywodu, przejawiająca się w takich środkach, jak antycypacje, retardacje, sprostowania świadomie wcześniej wprowadzonych błędnych informacji, dopełnienia itp., których sprawcą jest stale obecny i widoczny autor. W toku lektury można niekiedy doświadczać jego męczącej obecności — chyba znak, że *Żmut* znalazł się na granicy manieri.

Można jednak równocześnie podziwiać misterną kompozycję i narrację *Żmu-*

<sup>3</sup> Pomysł ten przypomina wiersz A. M. Swinarskiego *Małżonek Maryli* (w antologii: *Adam Mickiewicz w poezji polskiej i obcej*. Opracował J. Star-nawski. Wrocław 1961, s. 552—556). Zauważyć trzeba wszakże, iż wiersz Swinarskiego pomysłany był tylko jako zabawa literacka polegająca na świetnej parodii *Pana Tadeusza*, gdy Rymkiewicz, rozpatrując ewentualne skutki ożenku Mickiewicza z Marylą, stawia równocześnie pytania o rolę jednostki w procesie dziejowym.

tu — utworu literackiego, którego koroną stanowią 3 wiersze Rymkiewicza włączone w tok jego wywodów. Są to transpozycje świata przedstawionego *Ballad i romansów*. Rymkiewicz radzi czytać cykl Mickiewiczowski jako jeden poemat o randze do dziś olśniewającego wzoru (s. 75, 155). Spośród owych wierszy Rymkiewicza należy wyróżnić utwór pt. *Pojedź*, w którym zabrzmiały rytmy niektórych ballad Mickiewicza i żałobne echa *Dziadów*:

Pojedź a pojedź daleko  
 Tam za litewską rzeką  
 Za Wilią i za Niemnem  
 Twoja stolica cieni  
 Twoje królestwo podziemne  
 A wszyscy powieszeni  
 Tam za Mendoga gajem  
 O świecie upiór wstaje  
 [. . . . .]. [s. 155—156]

## 3

W *Żmucie* Rymkiewicz walczy z Formą Romantyczną, która — jego zdaniem — terroryzowała historyków literatury, a ci z kolei postępowali podobnie z czytelnikami. Pisze np.: „Romantyczna Forma zabraniała [...] temu, kto opowiadał o miłości, wspominać o pieniądzach. Bardzo ciekawa jest ta długotrwała niechęć Romantycznej Formy — naszej, polskiej — do pieniędzy. [...] Ruble na płaszcz i majtki, brudne kołnierzyki, ile kosztuje pud świec i ile można zarobić na tomiku wierszy: o tym można było pisać w listach, ale w poematach i powieściach poetyckich nie wypadło” (s. 199).

## 4

Autor *Żmutu* jest erudyta, który opanował rozległą literaturę przedmiotu dotyczącą Mickiewicza oraz jego epoki. I równocześnie wzbogacił ją o nowe ustalenia. A więc np. skreślił szczegółową opowieść o Karolinie Kowalskiej (a przy sposobności wprowadził poprawki do jej biogramu w *Polskim słowniku biograficznym*); opowiedział o dochodach nauczyciela kowieńskiego, wyliczając przy tym rodzaje ówczesnego pieniądza; uporządkował wiadomości o pierwszych sympatiach Mickiewicza; zajął się w sposób dokładny topografią Tuhanowicz i nowogródzkiej Góry Mendoga; wyjaśnił też genezę miana *Die*, którym obdarzano Marię Puttkamerową w korespondencji filomackiej. Rymkiewicz przypuszcza, że szło w tym przypadku o niemiecki rodzajnik określony *die*, wskazujący, że to właśnie o niej, Maryli, jest mowa. Warto dodać, że w niektórych listach występuje forma *Dei* (może omyłkowo?). Ponadto autor *Żmutu* przybliżył nam Wilno epoki mickiewiczowskiej.

## 5

Z kolei kilka dopełnień i sprostowań, które zanotowaliśmy na marginesach *Żmutu*. Rymkiewicz przypuszcza np., że „ślub hrabiostwa Puttkamerów odbył się zapewne w kościele parafialnym w Woronczy” (s. 161). Natomiast według Edwarda Chłopickiego ślub dawał w Tuhanowiczach ksiądz Kowalewski z Woronczy. W czasie uczty weselnej miała przygrywać kapela wojskowa<sup>4</sup>.

<sup>4</sup> E. Chłopicki, *Listy z podróży*. „Wiek” 1881, nr 276.

Rymkiewicz jakby powątpiewał, czy Mickiewicz widział się z Marylą przed swoim wyjazdem do Rosji (s. 114). Nie ma jednak powodu, by podawać w wątpliwość fakt ustalony przez autorki *Kroniki*<sup>5</sup>. Ostatnie spotkanie poety i Puttkamerowej odbyło się w pierwszych dniach października 1824. Ze swej strony możemy nawet poinformować, o czym była m.in. mowa podczas wileńskiego pożegnania. Mianowicie Maryła w trosce o zdrowie poety prosiła go, by nie palił zbyt wiele: „Lulka — pisała Maryła 10 grudnia 1825 do Onufrego Pietraszkiewicza przebywającego wówczas na zesłaniu w Rosji — najwięcej Mu [tj. Mickiewiczowi] szkodzi na piersi, uprosz go, aby nie palił albo przynajmniej zmniejszył dozys palenia, jak niegdyś obiecał przy ostatnim widzeniu się”<sup>6</sup>.

Na s. 256 pisze Rymkiewicz: „Chciałbym przedstawić jej [tj. Maryli] życie między rokiem 1824 a 1863 [...]. Zbieram tu wszystkie informacje na temat jej życia po roku 1824, do których udało mi się dotrzeć. Jest tego, niestety, niewiele”. Chyba jednak to i owo dałoby się dorzucić.

Szkoda np., że Rymkiewicz nie uwzględnił wspomnień Janiny z Puttkamerów Żółtowskiej, prawnuczki Maryli. Pamiętnikarka zanotowała informacje przekazane przez profesora Jana Balińskiego, psychiatrę petersburskiego (żył w latach 1827—1902) — oto jej słowa: „pamiętał [Baliński] mego pradziadka Wawrzyńca i jego żonę. Pan Wawrzyniec, jak go nazywał, bardzo ładnie umiał czytać wiersze, szczególnie Fredrę, cieszone się więc, ile razy zawitał do Jaszun. Pradziadek Wawrzyniec lubił polować z chartami i jeździć po sąsiadach, a mniej chętnie przesiadywał w domu. Żona jego, istota naprawdę poetyczna, chodziła w białej sukni i dużym słomianym kapeluszu, nie znała się na sprawach praktycznych ani na gospodarstwie, ale czytała Byrona, siedząc na gałęzi kwitnącej jabłoni”<sup>7</sup>.

„Do pierwszej światowej wojny — pisze ponadto Żółtowska — w jednym z biur w Bolcienikach leżały jeszcze paczki listów Marii z Wereszczaków do męża. W moim dzieciństwie słyszałam zdanie, że są »nudne i dotyczą samych spraw majątkowych«, zapewne dlatego, że nie były pisane stylem pani de Sévigné. O wielkiej miłości największego z poetów polskich wspomniano od czasu do czasu pod wpływem artykułu albo czyjegoś pytania, ale strona ludzka tego literackiego romansu mało kogo interesowała”<sup>8</sup>.

Janina Żółtowska, urodzona w r. 1889, nie pamiętała już starego dworu w Bolcienikach, który został zburzony około r. 1895 przez jej ojca (wnuka Maryli), bo „był stary i trudny do odnowienia”. „Słyszałam potem z opowiadań — dodaje pamiętnikarka — że był murowany, miał ganek z kolumnami, podwójny dach kryty gontem, a wewnątrz malowane sufity, z których jeden przedstawiał scenę z Apollinem. Nie sfotografowano go nawet przed zburzeniem. Z umeblowania zachowały się prostackie empirowe meble i te służyły później po gościnnych pokojach”<sup>9</sup>. Oto klasycystyczna sceneria dla romantycznej historii miłosnej.

A dalej. Rymkiewicz zwraca uwagę, że Puttkamerowie zostali pochowani osob-

<sup>5</sup> M. Dernałowicz, K. Kostenicz, Z. Makowiecka, *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Lata 1798—1824*. Warszawa 1957, s. 474—475.

<sup>6</sup> Bibl. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, rkps 719. Panu Andrzejowi Paluchowskiemu, dyrektorowi Biblioteki, dziękuję bardzo za informacje o tym rękopisie.

<sup>7</sup> J. z Puttkamerów Żółtowska, *Inne czasy, inni ludzie*. Londyn 1959, s. 92.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 14.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 13. — Dodajmy, że w Bolcienikach zachował się do dziś dwór wzniesiony w końcu XIX w. w stylu angielskiego gotyku. Jego zdjęcie pomieściła B. Wachowicz w książce *Malwy na lewadach* (Warszawa 1983).

no: Wawrzyniec na Cmentarzu Ewangelickim w Wilnie, Maryla przy kościele w Bieniakoniach. I dodaje: „jest w tym coś dziwnego, że małżonkowie zostali pochowani oddzielnie. Czy można to wytłumaczyć różnicą wyznania? Miłość i poczucie więzi małżeńskiej to są rzeczy mocniejsze niż takie różnice” (s. 161). Nie ma chyba w tym nic dziwnego: Puttkamer zmarł nagle w Wilnie 30 stycznia 1850 st. st. i pogrzeb odbył się w tym mieście<sup>10</sup>. Puttkamerowa zmarła 28 grudnia 1863 st. st. w Braźelcach<sup>11</sup>, nie dziwota więc, że pochowano ją w pobliskich Bieniakoniach, gdzie znajdował się jej kościół parafialny.

Wawrzyńca Puttkamera wychowywał gorliwie w duchu wyznania ewangelicko-reformowanego jego dziad, generał Wawrzyniec Puttkamer (zmarł w 1809 roku). W latach 1807—1810 młody Wawrzyniec uczył się w kalwińskiej szkole w Słucku. Takie wychowanie domowe i szkolne przyczyniło się do tego, że w przyszłości został działaczem kalwińskim, o czym szczegółowo opowiedział jego syn Stanisław w biografii ojca<sup>12</sup>. Ale pan Wawrzyniec, gorliwy kalwin, był równocześnie tolerantem: świadczy o tym jego opis katolickiej pielgrzymki do Kalwarii pod Wilnem<sup>13</sup>. Opis, wykonany zapewne u schyłku życia, jest pełen zarówno sympatii dla pielgrzymów, jak i uczuciowej aprobaty dla owej praktyki religijnej, w której lud litewski znajdował pociechę w swej niedoli życiowej. Z opisem tym łączy się osobista refleksja człowieka, który, choć wykształcony na Uniwersytecie Wileńskim w atmosferze późnego Oświecenia, żywił krytycyzm wobec tej formacji kulturowej: wtedy bowiem — pisze — „odrzucono *Ewangelię*, a na to miejsce wymyślono *Encyklopedię*. [...] Systemat ten, na tak słabej podstawie oparty, nie mógł się utrzymać, religia otrząsała się z kurzu i nowym blaskiem jaśnieć poczęła”<sup>14</sup>.

Innym świadectwem tolerancji ze strony pana Lorensa (tak go nazywali filomaci i Maryla) może być fakt odnotowany przez Odyńca: „Puttkamer był wyznania ewangelicko-reformowanego, ale to mu nie przeszkadzało wcale bywać z żoną i modlić się w katolickim kościele”<sup>15</sup>. Było to więc coś więcej niż realizacja francuskiego modelu: „*accompagner sa femme à la messe*”. Taka tolerancja, niemal w duchu współczesnego nam ekumenizmu, nie była wówczas regułą. Tak np. Weronika Osten-Sacken z Gojcieniszek, słynna ówczesna piękność, kochała się w filarecie i pamiętnikarzu Stanisławie Morawskim. Ale jego ojciec Apolinary — ponieważ Sackenówna była protestantką — o małżeństwie syna z nią nie chciał słyszeć: „Nie dlatego — tłumaczył pamiętnikarz — żeby był fanatykiem, ale że, zdaniem

<sup>10</sup> Jak informują wilnianie, tamtejszy Cmentarz Ewangelicki został zamieniony na park po drugiej wojnie światowej. Nie wiadomo, czy zachowała się płyta z grobu Puttkamera z wyrytym na niej napisem pióra A. E. Odyńca (*Wspomnienia z przeszłości opowiedane Deotymie*. Warszawa 1884, s. 248):

Przechodniu, stój! bo stoisz nad męża mogiłą,  
Co żyjąc stał na czasie swego wysokości;  
Serce jego dla Prawdy i dla Cnoty biło.  
A całe życie jego pasmem ofiar było,  
Służąc Ludzkości w Bogu, a Bogu w Ludzkości.

Fotografię grobu Puttkamera pomieścił L. Uziębło w artykule *Pamiętki po Mickiewiczu w Wilnie* (w: *Księga pamiątkowa na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza <1798—1898>*. T. 2. Warszawa b.r., s. 249).

<sup>11</sup> Rymkiewicz podaje mylną datę dzienną: 27 grudnia (s. 161).

<sup>12</sup> Bibl. Jagiellońska, rkps 3094. Z tego rękopisu *Biografię Wawrzyńca Puttkamera pisaną przez jego syna* ogłosiła K. Grzybowska („*Twórczość*” 1947, z. 3).

<sup>13</sup> Opublikowany w „*Pamiętniku Naukowo-Literackim*” (Wilno) 1850, t. 2, z. 6.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 147.

<sup>15</sup> Odyniec, *op. cit.*, s. 251.

jego, tyle jest w życiu powodów, które ciągle pracują na rozdwojenie małżeństwa, że nie trzeba w to mieszać jeszcze i różnicy religii [...]”<sup>16</sup>.

Jeszcze jednym przykładem swoście pojmwanej tolerancji w rodzinie Puttkamerów może być podział wyznaniowy wśród ich dzieci: córki były katoliczkami, synowie — kalwinami<sup>17</sup>. Zofia, najstarsza córka Puttkamerów, znana była ze swej pobożności<sup>18</sup>. Wydana za wdowca Andrzeja Kalinowskiego, gimnazjalnego nauczyciela matematyki, a potem inspektora i dyrektora Instytutu Szlacheckiego w Wilnie, była prawdziwą matką dla swych licznych pasierbów z pierwszego i drugiego małżeństwa męża. Jednym z nich był Józef Kalinowski, oficer rosyjski, powstaniec z r. 1863, zesłaniec syberyjski, karmelita (imię zakonne: Rafał), którego beatyfikował na Błoniach Krakowskich w czerwcu 1983 Jan Paweł II. W rozwoju duchowym Józefa odegrała ważką rolę Zofia, jego macocha, córka rodziców szczerze religijnych<sup>19</sup>.

O Stanisławie, młodszym bracie Zofii, „długoletnim kuratorze zgromadzenia kalwinów żmudzkich i litewskich”, pisze Żółtowska, że „był bardzo oszczędny, żył skromnie, przeważnie w Wilnie, bo nawet na letnie mieszkanie wyjeżdżał do okolicznych domków z ogrodami”<sup>20</sup>. Obok nieświeżego przecież zamążpójścia najstarszej córki Zofii<sup>21</sup> jeszcze to jeden dowód, że hrabiostwo Puttkamerowie zbyt bogaci nie byli i niewiele zostawili dzieciom w spadku.

O Karolinie, najmłodszej córce Puttkamerów, Rymkiewicz pisze: „Pani Rychlewiczowa umarła dopiero w roku 1923 i nie mogę pojąć, dlaczego nikt nie próbował z nią porozmawiać na temat jej rodziców i rodzeństwa. Tak jakby Kallenbacha, Kleinerera, Szpotańskiego *etc.* ten temat w ogóle nie interesował” (s. 265). Potrzebne jest tu sprostowanie. Stanisław Pigoń, jako profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie od r. 1921, zetknął się z Karoliną i zapisał — niestety! — tylko tyle: „Jako leciwa dama zwierzała ona ongiś i mnie w Wilnie szczegółly o swej matce takie, że najcięższe uszy mogłyby spuchnąć. Nie powtarzam ich, bo nie gustuję w plotkach. Nie odniosłem też wrażenia, żeby to świadectwo było we wszystkim wiarygodne i odpowiedzialne”<sup>22</sup>.

<sup>16</sup> S. Morawski, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie. (1818—1825)*. Opracowali A. Czartkowski i H. Mościcki. Warszawa 1959, s. 307.

<sup>17</sup> Żółtowska, *op. cit.*, s. 5.

<sup>18</sup> Sporo informacji o niej podają: P. Jean-Baptiste [Bouchaud], *Joseph Kalinowski. Liège 1923*. — Cz. Gil OCD, *O. Rafał Kalinowski. 1835—1907*. Kraków 1984.

<sup>19</sup> J. Kalinowski ((O. Rafał od św. Józefa OCD), *Listy*. Wydał Cz. Gil OCD. T. 2. Lublin 1978, s. 14) w liście z Permu z 2/14 lutego 1873 do swej siostry przyrodniej, Marii, pisał, że ona i jej matka (tj. Zofia z Puttkamerów) przyczyniły się do jego nawrócenia. — Bouchaud (*op. cit.*, s. 77) przytacza list Zofii do J. Kalinowskiego z 26 grudnia 1873 z opisem Świąt Bożego Narodzenia w jej wileńskim domu: „*Hier j'ai passé toute la matinée à lire et à prier avec mes domestiques. C'était plaisir de voir comme ils étaient attendris quand je leur expliquais le mystère de la naissance de notre Sauveur et, en effet, rien ne saurait mieux adoucir leurs travaux et leur pauvre vie, que la première apparition de Jésus pauvre et la contemplation de sa pauvreté*”. Bouchaud zapewne przetłumaczył tekst polski.

<sup>20</sup> Żółtowska, *op. cit.*, s. 6.

<sup>21</sup> Poślubiła ona Andrzeja Kalinowskiego w r. 1847 (zob. Gil, *op. cit.*, s. 18). Prosiuję równocześnie mą omyłkę w biogramie Puttkamera w *Polskim słowniku biograficznym* (t. 29 (1986), s. 476), gdzie informowałem, że ślub Zofii Puttkamerówny odbył się przed rokiem 1846.

<sup>22</sup> S. Pigoń, *Drzewiej i wczoraj*. Kraków 1966, s. 257.



To był chyba wypadek wyjątkowy. Bo pozostałe dzieci Puttkamerów mówiły o matce w sposób wstrzemięźliwy albo w ogóle o niej milczały. Widać to zwłaszcza we wspomnianej już biografii Wawrzyńca Puttkamera, skreślonej przez syna Stanisława zapewne rychło po śmierci Maryli, a więc po roku 1863 — jakby z intencją rehabilitacji ojca, na którego cień rzuciła poezja Mickiewicza. Janina Żółtowska podała, że na chrzcie nie otrzymała imienia Marii, „bo Maria z Wereszczaków budziła u Puttkamerów pewne zakłopotanie”<sup>23</sup>. To był rok 1889, w którym — powtórzmy — pamiętnikarka przyszła na świat. A nieco wcześniej Stanisław Puttkamer, jej dziad, w liście z 13/25 października 1885 do Władysława Bełzy napisał zwięźle, by nie rzeć oschle: „Portretu ani fotografii mej Matki nie mamy i nigdy nie zdejmovano. Portret zamieszczony w *Kronice* Pańskiej [tj. w *Kronice potocznej i anegdotycznej z życia Adama Mickiewicza na podstawie opisu wiarygodnych świadków*. Lwów 1884] może przypomina rysy mej Matki, kiedy była młodą, ale jest wyidealizowany”. Równocześnie Stanisław w tymże liście złożył jednak hołd patriotyzmowi (wyraźnie religijnemu) swej matki, która zmarła w roku powstania styczniowego: „Nie przeżyła wypadków tego roku. [...] Cierpiąc wielkie boleści przed śmiercią, ostatnie słowa powiedziała: »za kraj, za męczenników«”<sup>24</sup>. A w biografii ojca tenże Stanisław podał, że Puttkamer w chwili zgonu „wydał słaby głos psalmu umierających, jaki dziad jego [tj. generał Wawrzyniec] przed śmiercią śpiewał”. Takie były ostatnie słowa małżonków...

Archiwum Wereszczaków, niestety, nie istnieje: uległo zniszczeniu w Warszawie w r. 1944. Korzystał jeszcze z niego Stanisław Szpotański, który w świetle listów Maryli do jej brata Michała z lat 1833—1855 charakteryzował ją m.in. jako „naturę bardzo pobożną”<sup>25</sup>. Uwydatnić więc trzeba i ten rys osobowości Maryli, jeśli już mówimy o jej późniejszych latach.

## 6

Można odnieść wrażenie (może się zresztą mylę), że Rymkiewicz, opowiadając szczegółowo o Karolinie Kowalskiej i jej roli w życiu Mickiewicza, równocześnie jakby pomniejszał postać Maryli. Szkoda więc, że tak dociekliwy interpretator korespondencji filomatów nie zwrócił baczniejszej uwagi na lektury Maryli: dominuje w nich oczywiście literatura, ale trafiają się i pozycje z historiografii ówczesnej, dotyczące np. rewolucji francuskiej. Czytała dzieła Jana Jakuba, Chateaubrianda, Goethego, Scotta, interesowała się pieśniami Bérangera. Zawstydziała Odyńca, że nie czytał dzieł autora *Nowej Heloizy*. Obchodziła ją twórczość poetycka filomatów. Nie ma wątpliwości, że teksty Mickiewicza były dla niej źródłem głębokich przeżyć, bo widziała w nich zapis własnych dziejów; była zresztą świadoma rangi twórczości ukochanego. Śledziła prasę wileńską i miała o niej swe zdanie. W liście do Tomasza Zana z 2 II 1822 pisała: „Wielka była dla mnie surpryza, gdy znalazłam rozdziałki Pana Tomasza, umieszczone w »Brukowiakach« (do których miałam zawsze awersję); przestałam odtąd deklamować przeciw Szubrawcom i ich »Brukowiakom«”<sup>26</sup>. Skąd ta niechęć do „Wiadomości Brukowych” i do Szubrawców? Może satyryczny i polemiczny charakter pisma nie odpowiadał jej sen-

<sup>23</sup> Żółtowska, *op. cit.*, s. 5.

<sup>24</sup> Wł. B. [W. Bełza], *Maryla. Szkic literacko-biograficzny*. Warszawa 1886, s. 70.

<sup>25</sup> S. Szpotański, *Do biografii Maryli Wereszczakówny szczegółów trochę*. „Tęcza” 1930, z. 8.

<sup>26</sup> Cyt. za: W. Mickiewicz, *Żywot Adama Mickiewicza*. T. 1. Poznań 1890, s. 92.

tymentalnej naturze? A może jest tu echo jakiegoś konfliktu z panem Wawrzyńcem, który należał do Towarzystwa Szubrawców?

Niewątpliwie Puttkamerowa interesowała się Uniwersytetem Wileńskim. Z jej listu do Tomasza Zana z grudnia 1822 wolno wnioskować, że bywała na „lekcji sławnego Lelewela”. W dniu 20 października 1821 została członkinią Towarzystwa Wspierania Niedostatnych Uczniów Uniwersytetu w Wilnie, wpłacając wpisowego 3 ruble srebrem i składkę miesięczną tejże wysokości. Na liście członków Towarzystwa<sup>27</sup> znajdujemy profesorów Uniwersytetu, filomatów, księgarzy i kupców wileńskich, duchownych i arystokratów, a więc elitę ówczesnego Wilna, która pragnęła pomóc studiującej młodzieży<sup>28</sup>. Zapytajmy: czy wśród panien i pań, które znali w owym czasie Mickiewicz i filomaci, znaleźć można osobę o takich szerokich zainteresowaniach i horyzontach jak Maryla?

Wiadomo, że podczas śledztwa wszczętego przez Nowosilcowa przeciw filaretom Puttkamerowa wraz z innymi paniami wileńskimi wniosła pomoc uwięzionym. Zapewne, że Mickiewiczowi bezpośrednio nie pomagała: byłaby w kłopotliwej sytuacji, zresztą *apogeum* ich uczuć już minęło. Nie opublikowana dotąd korespondencja więzienna filomatów<sup>29</sup> pozwala wnosić, że Maryla umiała dochować wierności przyjaciółom w godzinie próby. Wzmianki o Peri pojawiają się w listach, jakie ślą filomaci z więzienia do Onufrego Pietraszkiewicza, który przebywając na wolności był łącznikiem i organizował dla nich pomoc, a nawet ryzykował bezpośrednie kontakty z uwięzionymi. Tomasz Zan martwił się głównie o innych, np. o swych braci Ignacego i Stefana, również objętych śledztwem. Pragnął, by ich uwolniono; w grudniu 1823 dwukrotnie pisał do Pietraszkiewicza, by Wawrzyńciewicz zwrócił się do księcia Konstantego Radziwiłła w sprawie poręki dla braci<sup>30</sup>. W tymże miesiącu w tejże sprawie zwracał się Zan do Pietraszkiewicza: „Niech Peri mocno do samego Stryja<sup>31</sup> napisze i zaklnie na dawną przyjaźń, aby przyjechał lub czynił starania o ich [tj. braci Tomasza] uwolnienie”<sup>32</sup>. W grudniu 1823 Maryla przesłała Stefanowi Zanowi do klasztoru franciszkanów wino i pierożki, i coś, „co miał znaleźć między pierożkami”<sup>33</sup>. Tomasz Zan prosił Pietraszkiewicza, by informował Marylę o jego życiu więziennym i podziękował za otrzymane od niej krzyżyk<sup>34</sup>. Starał się też ją uspokoić (chyba na przełomie lat 1823 i 1824) o losy korespondencji: „Niech Onufry Pietraszkiewicz] powie

<sup>27</sup> Opublikowały ją „Dzieje Dobroczynności Krajowej i Zagranicznej z Wiadomościami ku Wydoskonaleniu Jej Służącymi” (R. II, Wilno 1821, s. 2235 n.).

<sup>28</sup> „Dzieje Dobroczynności Krajowej i Zagranicznej [...]” (jw., s. 2223—2224) informują: „U nas bardzo skromny i oszczędny student potrzebuje na roczne w Uniwersytecie utrzymanie się, na stół, stancję, odzienie, książki itp. najmniej rubli sto pięćdziesiąt srebrem. Takiej sumy potrzebuje corocznie, aby za lat kilka został uczonym i nabył talentu. Zważmyż teraz, wielu może być w okręgu naukowym wileńskim takich ojców, co by mogli przez ciąg lat kilku dawać swym synom po sto pięćdziesiąt rubli gotowymi pieniędzmi. Znajdziemy, że liczba mogących to skutecznie jest niewielka”.

<sup>29</sup> Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie, rkpsy 36, 37, 38, 47.

<sup>30</sup> Jw., rkps 37, k. 14, 15.

<sup>31</sup> Mowa o ks. Walentym Zanie, który był proboszczem w Połoneczce, majątku księcia Konstantego Radziwiłła w Nowogródzkiem. Ks. Zan zmarł w 1828 roku.

<sup>32</sup> Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie, rkps 37, k. 19.

<sup>33</sup> Jw., rkps 47, t. 1, k. 24. Informacja z listu Kazimierza Piaseckiego, który był również więziony u franciszkanów.

<sup>34</sup> Jw., rkps 37 (list z 31 grudnia 1823).

M. Put., że ja miałem zwyczaj wszystkie listy palić, niech o tym powie nieznaczenie, to ją uspokoi wiele, że ja równie spokojny i doradzać sobie umiejący, jak zawsze, że rozdziałek przyślę”<sup>85</sup>.

## 7

Chciałoby się też czasem wystąpić w obronie dawniejszych badaczy, o których jest mowa w *Zmucie*. Szkoda np., że Rymkiewicz opowiedział tylko w skrócie „przygody, jakie miała pani Kowalska z historykami literatury” (s. 37). Rolę Kowalskiej w życiu poety, jako jego kochanki i opiekuńczej przyjaciółki, już przed Rymkiewiczem przedstawiła Maria Czapska, i to wnikliwie i wcale obszernie<sup>86</sup>. A wyników dociekań Czapskiej nie kwestionował w zasadzie Stanisław Pigoń<sup>87</sup>, choć równocześnie przestrzegał badaczkę przed mitologizowaniem pięknej doktorowej.

Dlaczego Wereszczakowie nie dali Maryli Mickiewiczowi? „Historycy literatury — pisze Rymkiewicz — zastanawiając się nad tą sprawą powiadali [...], że panna Wereszczakówna nie mogła oczywiście pójść za biednego nauczyciela z Kowna, bowiem coś takiego po prostu było wówczas nie do pomyślenia. Była z dobrej rodziny, która może i miała jakieś kłopoty finansowe, ale jednak była dość majątna, a zatem mogła iść tylko za kogoś, kto byłby równie dobrze urodzony i równie majątny” (s. 67). Potrzebne tu sprostowanie: nie wszyscy historycy literatury tak głosili. Stanisław Pigoń w szkicu biograficznym *Wiek kłęski* napisał: „Legenda jest, że między Mickiewiczem a Wereszczakówną leżała zapora różnicy społecznej. *Impedimentum dirimens* było inne. Inteligent pracujący, o szlacheckim pochodzeniu, i panna ze dworu, którą trzeba było wypchnąć z zadłużonego majątku — nie były to przecież pozycje nie do powiązania. Mickiewicz w Kownie miał kolegów-nauczycieli, którym życie tak właśnie się ułożyło. Jeśli nawet istniała jaka drobna różnica w uposażeniu materialnym obojga zakochanych, była chyba do przelamania; trzeba było do tego trochę stanowczości ze strony panny, przecież czytelniczki *Pawła i Wirginii*. Rzecz w tym, że niczego ona tu przeżywać nie chciała, nie wiemy nic, żeby próbowała”<sup>88</sup>.

Czy rzeczywiście *Pani Twardowska* — jak głosi Rymkiewicz — to taki tekst, który był „odsuwany na bok i trochę lekceważony”, bo jako „jasny” (tj. pełen humoru) nie przystawał do mrocznego romantyzmu litewskiego (s. 100). Kleiner np. postawił właśnie *Panią Twardowską* obok *Powrotu taty* i *Lilii*, a więc tych ballad, które „zachowały świeżość niezblakłą”<sup>89</sup>.

Postawmy też znak zapytania nad wnioskiem wysnutym przez Rymkiewicza z literatury przedmiotu, że „pierwowzorem dworu z *Pana Tadeusza* [...] był zapewne dwór w Czombrowie” (s. 180). Nie jest to takie pewne. Bo np. Leonard Podhorski-Okołów ten pierwowzór wcale przekonywająco lokował w Tuhanowiczach, przeciw czemu oponował zresztą Pigoń, przyznając „Poecie w jego procesie twórczym swobodę nie werystycznego kopiowania konkretnie rejestrujących się zjawisk, ale właśnie szerokiego syntetyzowania terenu w jego realistycznej reprezentatywności”<sup>40</sup>.

<sup>85</sup> Jw., rkps 47, t. 2, k. 79. Być może, iż Maryli chodziło o listy sprzed śledztwa.

<sup>86</sup> M. Czapska, *Kowieńska Wenera*. „Droga” 1932, nr 12. Przedruk w: *Szkice mickiewiczowskie*. Londyn 1963.

<sup>87</sup> Zob. jego recenzję *Szkiców mickiewiczowskich* Czapskiej w „Pamiętniku Literackim” (1964, z. 3, s. 258). Przedruk w: *Drzewiej i wczoraj*.

<sup>88</sup> S. Pigoń, *Zawsze o Nim*. Kraków 1960, s. 252.

<sup>89</sup> J. Kleiner, *Mickiewicz*. T. 1. Lublin 1948, s. 319.

<sup>40</sup> S. Pigoń, *O realiach mickiewiczowskich*. „Życie Literackie” 1956, nr 5.

Ale to ostatecznie drobiazgi, o które zbytnio prawować się nie warto. Przejdźmy do spraw najważniejszych, które poruszył Rymkiewicz.

Przypomnieć więc trzeba najpierw, że dla autora *Żmutu* życie Mickiewicza „jest wzorem, archetypem życia polskiego” (s. 19). Albo jeszcze inaczej: dzieje Mickiewicza to „istota naszych, polskich dziejów” (s. 68). Ale Rymkiewicz, szacując życie poety tak wysoko, ma równocześnie odwagę ukazania młodego Mickiewicza w odmienny sposób. Pisze:

„Ten, którego znamy, to postać z legendarnej opowieści: romantyczny kochanek spalający się w ogniu romantycznej miłości, litewski Werter marzący, śniący w kowieńskim klasztorze — świeca dopala się w lichtarzu i nocny motyl wpada w płomień — o utraconej na zawsze kochance. Ale zanim ukształtowała się ta legendarna postać, był ktoś inny: młodzieniaszek z prowincji, filut, student smalący cholewki do jakiejś szlachcianeczki z zaścianka, panienki z pensjonu. I nie do jednej, bo do kilku, a może nawet do kilku naraz. Można się bowiem doliczyć kilku panien, w których się durzył, które czule — jak mówili filomaci: po zanowsku — kochał” (s. 15—16).

To zadanie Rymkiewicz wypełnił. Snując zaś opowieść o romansie z Kowalską, zwrócił uwagę na jego echa w *Grażynie* i *Konradzie Wallenrodzie* w postaci opisów doliny kowieńskiej. Ona to bowiem nieraz była tłem owej historii miłosnej. Analiza motywu doliny kowieńskiej w obu poematach Mickiewiczowskich, aludująca do romansu z piękną doktorową, jest wysoce subtelna, bo Rymkiewicz stroni od płaskiego biografizmu czy psychologizmu. A równocześnie analiza ta zachęca, by pójść śladami Rymkiewicza. Wskażmy więc jeszcze jedną poetycką reminiscencję doliny kowieńskiej, ale w jakże odmiennym kontekście. Mówimy o wierszu zwanym dawniej *Snem w Dreźnie*, dziś tytułem stał się jego incipit: „Śniła się zima”. Jest to zapis snu, jaki miał poeta w Dreźnie 23 marca 1832. Jeden z najciekawszych tekstów Mickiewiczowskich. Jego zawartość ujął chyba najtrafniej Juliusz Kleiner, pisząc, że jest to „sen patrioty-chrześcijanina i kochanka, sen marzącego o Polsce i o zbawieniu Europy, sen o minionej bezpowrotnie miłości, sen wyrzutów sumienia ogólnych i osobistych — i sen pojednania”<sup>41</sup>. W drugiej części snu, niby baśniowej, występuje Ewa-Henrieta, która według Kleinera staje się zastępczynią Maryli: toteż krajobraz włoski ustępuje w tym śnie obrazom Litwy. Ewa — na mocy transpozycji tak znamiennej dla marzenia sennego — staje się jakby jaskółką i mówi:

„Lecę popłukać pióra moje w Niemnie.  
Wiem ja o twoich wszystkich przyjaciółach,  
Znajdę ich: leżą w grobach, po kościołach.  
Muszę i w lasy, w jeziora przepadać,  
I drzew popytać, i z ziółkami gadać,  
One o tobie dziwne rzeczy wiedzą,  
Wszystko, gdzieś chodził, co robił, powiedzą”.

I reakcja śniącego:

„I prosiłem ją, by mnie wzięła w drogę.  
Złakłem się tylko, że chce na doliny  
Iść pytać o mnie drzewa i krzewiny.  
I przypomniałem nagle wszystkie błędy,  
Chwile pustoty, szaleństwa zapędy,  
I czułem serce tak mocno rozdarte,  
Tak jej, i szczęścia, i nieba niewarte.

<sup>41</sup> Kleiner, *op. cit.*, t. 2, cz. 1, s. 260.

Wtem obaczyłem jaskółkę, z powrotem  
Już leci: za nią jakby wojsko czarne:  
Sosny i lipy, piołuny i cząbry,  
Świadczyć przeciwko mnie —”

Czyż na samym dniu tego dręczącego rachunku sumienia, jakim był głównie ów sen, nie pojawia się po latach dolina kowieńska jako wyrzut, jako sceneria tego, co było grzechem wobec Ewy, a właściwie wobec Marii z Tuhanowicz? Jeśli taka interpretacja prowadzi do wniosku zbyt ryzykownego, bo mogącego wieść na manowce, to i tak, jeśli się kreśli dzieje miłosne młodego Mickiewicza, nie wolno zapominać, że był on naturą etyczną. Wskazują na to i inne jego utwory, także te z okresu wileńsko-kowieńskiego. Dopiero wtedy obraz poety z owych lat będzie bardziej zbliżony do rzeczywistości.

## 9

Rymkiewicz odrzuca twierdzenie dawnej historii literatury, jakoby Mickiewicz po raz pierwszy przyjechał do Tuhanowicz w roku 1818 czy 1819. Respektuje natomiast wynik badań autorek *Kroniki życia i twórczości Mickiewicza*, głoszących, że stało się to dopiero w sierpniu 1820. Wtedy poeta poznał Wereszczakównę, która w owym czasie była już narzeczoną Wawrzyńca Puttkamera. Rymkiewicz dowodzi — po pierwsze — że między sierpniem 1820 a zamążpójściem Maryli w lutym 1821 nie było jeszcze wielkiego uczucia między nią a poetą. To legenda sfabrykowana przez historyków literatury. Według Rymkiewicza — po drugie — romans hrabiny i nauczyciela kowieńskiego (i to z jej inicjatywy) rozpoczął się między lutym a kwietniem 1821 (s. 141—142).

Twierdzenie drugie trzeba by podeprzeć przekonującymi dowodami, których brak. Dowodem przecież nie może być obrazek (prawda, że sugestywny!) rzekomego spotkania zakochanych w dolinie kowieńskiej na przedwiośniu 1821, skomponowany przez autora *Zmutu*.

Co do twierdzenia pierwszego. Otóż wbrew Rymkiewiczowi wolno domniemywać, że jednak w Tuhanowiczach w sierpniu 1820 roku zaczęło powstawać coś więcej niż przelotne zadurzenie.

Rymkiewiczowi jest nie na rękę fakt, że *Kurhanek Maryli* (z refrenem: „Nie masz, nie masz Maryli!”) powstał w listopadzie 1820, bo to by przeczyło jego tezie. Podaje więc w wątpliwość bezsporne ustalenie tekstologów, którzy stwierdzili, że w autografie tego utworu jest data: „Dnia 8 9bra Kow.” Nie zajrzał do edycji krytycznej *Wierszy* Mickiewicza, gdzie by znalazł stosowną dokumentację co do chronologii utworu i jego odbioru w listopadzie i grudniu 1820 w Wilnie<sup>42</sup>.

Ponadto pominął znamienity ustęp o Maryli w liście Mickiewicza do Józefa Jeżowskiego z 29 XI/11 XII 1820: „Napisz, proszę, czybyś nie mógł być u Wereszczaków. [...] Ja bym przez ciebie pisał. [...] Ale weź z sobą lorynetkę, jaką masz najlepszą, i bądź ścisłym obserwatorem *qua* filozof moralny i *Kunstrichter*, a potem napisz do mnie o każdym przedmiocie! Niegodziwy, zapomniałeś rysowania! Jeślibyś umiał zdjąć rys — ten rys podoba mi się, bo piękną duszę oznacza”<sup>43</sup>.

Rymkiewicz pominął również rondo Jana Czeczota w jego liście z grudnia 1820:

<sup>42</sup> Zob. A. Mickiewicz, *Dzieła wszystkie*. T. 1, cz. 1: *Wiersze 1817—1824*. Opracował Cz. Zgorzelski. Wrocław 1971, s. 205—206 i 209.

<sup>43</sup> A. Mickiewicz, *Dzieła*. Wyd. Narodowe. T. 14, cz. 1. W opracowaniu S. Pigonia. Warszawa 1953, s. 125.

„Nabawiłaś go, Mario, przyjemnych kołopotów,  
Przywiózł do nas od ciebie myśli, serce smętne,  
Nierad będąc ze wczesnych, niemiłych powrotów...”<sup>44</sup>

A czy nie zasługuje na baczną uwagę świadectwo Franciszka Malewskiego, któremu Mickiewicz nieraz się zwierzał i który, jak powszechnie wiadomo, był świadkiem wysoce wiarygodnym. Oto co Malewski pisał w liście do Jeżowskiego z 3/15 września 1821: „Widziałem się z nim [tj. Mickiewiczem] w Nowogródku, opowiadał mi swoje z Marią przygody [...]. To jest miłość prawdziwa, jaką pojmowałem sobie kiedykolwiek. Dusze dwie były dla siebie przeznaczone i od dzieciństwa kształciły się jedna dla drugiej. Pierwsze spotkanie się łączy obiedwie na zawsze, w obu roznieca płomień mocny, palący”<sup>45</sup>. List ten Malewski pisał w parę dni po kontakcie z Mickiewiczem i innymi filomatami w Nowogródku. Nie zawiodła z pewnością Malewskiego pamięć: wiernie zanotował wyznanie poety, że pierwsze spotkanie w Tuhanowiczach (a więc w sierpniu 1820) dało początek wielkiej miłości. W relacji Malewskiego słychać nawet echo predestynacji miłosnej głoszonej przez romantyzm, które zabrzmia również w ustach Gustawa w IV cz. *Dziadów*:

„[...] nas Bóg urządził ku wspólnemu życiu,  
Jednakowa nam gwiazda świeciła w powiciu,”

Uchylić też trzeba jeszcze jedno przypuszczenie Rymkiewicza. W liście do Jana Czeczota i Tomasza Zana z 10/22 maja 1820 Mickiewicz wspomina o pannie W., z którą go swatano w Kownie: „nieszpeta, roztropna, mówi po francusku i niemiecku — gra i śpiewa nieosobliwie — i posagu 20 tysięcy”<sup>46</sup>. Ale poeta owemu małżeństwu był niechętny, bo przekreślałoby jego prace pisarskie, obowiązki filomackie i zamierzony wyjazd za granicę. Kim była panna W., biografowie Mickiewicza nie zdołali ustalić. Rymkiewicz przypuszcza (s. 172), że owa tajemnicza W. to Wereszczakówna<sup>47</sup>. Oddalić należy stanowczo tę hipotezę, bo: 1) Maryla w owym czasie była już narzeczoną Puttkamera; 2) Maryla znała języki francuski i włoski, nie znała natomiast — jak panna W. — niemieckiego.

## 10

Jeszcze parę uwag, które można by opatrzyć takim nagłówkiem: historia literatury feruje inne wyroki niż eseista zdominowany przez swój gust czy antypatie.

Jest taki słynny, wielokrotnie przytaczany list Mickiewicza do Maryli z 17/29 października 1822, pisany w parę dni po sprzeczce między nimi w Wilnie. Oto choć parę zdań z tego dramatycznego listu:

„Kochana Mario, ja ciebie szanuję i ubóstwiam jak niebiankę. Miłość moja tak jest niewinną i boską, jak jej przedmiot. [...] Jakże ja śmiałem ciebie zasmucić! Ja tobie winienem, jeżeli jest co w duszy mojej dobrego i pięknego, jeżeli miałem w życiu kiedy chwilkę niebieską. Jesteś moim aniołem stróżem, wszędzie obecna. Strzeżę się, abym cię nawet myślą nie obraził. [...]”

Moja najdroższa, jedyna! nie widzisz przepaści, nad którą stoimy!”<sup>48</sup>

<sup>44</sup> *Archiwum filomatów*. Cz. 1: *Korespondencja*. Wydał J. Czubek. T. 3. Kraków 1913, s. 60—62.

<sup>45</sup> *Ibidem*, t. 4, s. 6—7.

<sup>46</sup> Mickiewicz, *Dzieła*, t. 14, cz. 1, s. 85—86.

<sup>47</sup> Przy okazji sprostujmy pomyłkę, jaka się wkrađa do tekstu *Zmutu*: Mickiewicz miał pensji rocznej jako nauczyciel nie 30 rs., ale 300. Zob. też na s. 147 podobną mylną informację o rocznym dochodzie Tomasza Zana.

<sup>48</sup> Mickiewicz, *Dzieła*, t. 14, cz. 1, s. 186—187.

Rymkiewicza razi ten list; zestawia go z marną sentymentalną powieścią, np. z *Valérie* pani de Krüdener. Pisze: „U początków romantyzmu polskiego jest Schiller, którego Mickiewicz czyta w Kownie, lecz także sentymentalna idiotka, *madame* de Krüdener, ze swoim marudnym i kłiwym powieściem” (s. 92). Zauważmy, że współczesny historyk literatury francuskiej stawia panią Krüdener wśród przedstawicielek „werteryzmu kobiecego”. A w jej powieści *Valérie* widzi prezentację „doskonałego rzemiosła pisarskiego” i nawet ocenia tę powieść „jako jedno z arcydzieł zwierzeń literackich”, które jest obrazem złożonej osobowości autorki<sup>49</sup>. Co więcej: książka pani de Krüdener zapowiada dzieła Chateaubrianda i Nerval.

Dla Rymkiewicza *Dziadów* część IV jest „zapisem historii miłosnej”, a działanie tego utworu „jeszcze przez kilka dziesięcioleci było paraliżujące, bowiem z monologu Gustawa wynikało, że do Absolutu dociera się poprzez niezwykle przeżycia miłosne, a stać się godnym takich przeżyć można było tylko wtedy, kiedy porzucając to, co rzeczywiste, wchodziło się w krainę mrzonek” (s. 93—94). W tekście *Żmutu* jedna to z nielicznych wzmianek o IV części *Dziadów*.

Rymkiewicz — jak wolno wnosić — jest temu utworowi wyraźnie niechętny, bo daje on inny obraz miłości poety i Maryli niż ten, który został skreślony w *Żmucie* (o czym za chwilę). Może ta niechęć Rymkiewicza wypływa z jego założeń metodologicznych: bo, jak pamiętamy, stroni on od grzechów biografizmu czy psychologizmu. Godne to z pewnością pochwały: wiadomo, że rzeczywistość w dziele literackim ulega przetworzeniu i nie wolno identyfikować jego bohatera z osobą twórcy. Ale to dzieło rozpatrywane od strony genezy jest jednak w jakimś stopniu świadectwem przeżyć twórcy, a przynajmniej poszlaką na ich temat. A i poszlaka jest ważna, jeśli zbliża nas do prawdy. Delikatna to materia. Z literatury przedmiotu pozwolę sobie przytoczyć opinię poety i równocześnie świetnego znawcy Mickiewicza:

„Nie można zdobyć na podstawie lektury *Vita Nuova* żadnych pewnych szczegółów odnoszących się do postaci rzeczywistej Beatrycze, lecz można określić charakter miłości Dantego. Niepodobna ufać szczegółom i detalom poematu Mickiewiczowskiego — nawet wtedy, gdy je potwierdzają inne świadectwa, bowiem są przetworzone do tego stopnia, że stają się czymś innym, ale wyczytać nietrudno z namiętych złorzeczeń i z czułych uniesień Gustawa — nienasycenie miłosne”<sup>50</sup>.

## 11

Rymkiewicz na podstawie wnikliwej analizy korespondencji Maryli i filomatów doszedł do wniosku, że Puttkamerowa usiłowała w Bolcienikach popełnić samobójstwo między 18/30 IX a 26 IX/8 X 1822 (s. 221), zażywając dużą dawkę *laudanum*, tj. „roztworu opium, rodzaju morfiny” (s. 222). Ale odratował ją lekarz Ferdynand Nowicki, filareta. Teza Rymkiewicza jest niewątpliwie prawdziwa, jego argumentacja nie budzi wątpliwości<sup>51</sup>.

<sup>49</sup> *Literatura francuska*. Pod redakcją: A. Adam, G. Lermnier, E. Morot-Sir. T. 2, cz. 1: J. Gaulmier, *Wolność i tradycja (1780—1815)*. Tłumaczyła J. Arnold-Ejmond. Warszawa 1980, s. 23—25.

<sup>50</sup> M. Jastrun, *Mickiewicz*. T. 1. Warszawa 1950, s. 62.

<sup>51</sup> Do podobnego wniosku, niezależnie od Rymkiewicza, doszła M. Zielińska w książce *Opowieść o Gustawie i Maryli, czyli teatr, życie i literatura* (Warszawa 1989, s. 149—153). Według Zielińskiej „Maryla zażyła truciznę, bo nie była pewna uczuć Adama, czyli, mówiąc wprost, uświadomiła sobie, że on jej nie kocha, że przestał kochać”. Teza autorki chyba do przyjęcia.

Co spowodowało ten rozpaczliwy krok Puttkamerowej? Rymkiewicz przypuszcza, że spodziewała się dziecka, które miało być owocem jej romansu z Mickiewiczem. Dziecko to, imieniem Ewelinka, miało jakoby przyjść na świat w roku 1822 lub 1823 (zob. s. 225). Według autora *Żmutu* Ewelinka byłaby najstarszym dzieckim Puttkamerowej, a Zofia, urodzona w r. 1825, byłaby dzieckiem drugim. Rymkiewicz przytacza następujący fragment listu Ignacego Domeyki z dn. 20 XI/2 XII 1828, z Zapola, do Onufrego Pietraszkiewicza:

„Ewelinkę już dawno Marya oddała na pensję, na której niegdyś byleś nauczycielem. Marya Ci donosi, że pani Bobrowska jedynie na Twoje wstawienie się przyjęła Ewelinkę prawie za same tylko domowe produkty żywności i za opłatę celniejszych metrów; za swoją zaś pracę żadnej nie żąda nagrody. Mało jednak mają nadziei korzyści stąd dla Ewelinki, która zawsze jednostajnie ma być ponurą i jakby nieczułą na wszelkie wrażenia”<sup>52</sup>.

Z listu Domeyki wysnuwa Rymkiewicz dwa wnioski: 1) Puttkamerowie mieli z Ewelinką „jakieś kłopoty wychowawcze”; 2) „Pragnęli pozbyć się tego niechcianego dziecka z domu” (s. 233), jeśli się zważy, że jego ojcem nie był Wawrzyniec Puttkamer.

Jednak na tych wnioskach Rymkiewicza poprzestać nie można, bo list Domeyki nastęrcza dalsze pytania. Otóż czy Puttkamerowie, pragnąc uporać się z tak kłopotliwą sprawą, targowaliby się z Bobrowską prowadzącą pensję w Wilnie, o warunki przyjęcia Ewelinki? Czyżby byli tak niezamożni, że musieli prosić o pomoc Onufrego Pietraszkiewicza (dawnego nauczyciela na pensji Bobrowskiej), który — dodajmy — przybył z Moskwy do kraju i przebywał tu od kwietnia do końca czerwca (lub do początku lipca) 1828, załatwiając interesy bogatego, nie znanego nam bliżej ziemianina<sup>53</sup>.

A dalej. W roku 1828 Ewelinka w chwili oddania jej na pensję wileńską liczyłaby sobie 5, najwyżej 6 lat. Czy w tym wieku mogłaby już pobierać lekcje tańca, języka obcego (czy języków) itd., których zapewne mieli jej udzielać „celniejsi metrzy”. Warto tu przy okazji przypomnieć, że Maryla w liście do brata Michała z 15 marca 1835 donosiła, że odwozi córkę Zofię na pensję Ksawerego Deybla do Wilna „dla tańców”<sup>54</sup>. Ale Puttkamerówna liczyła wówczas blisko lat 10.

Z kolei dalsze pytania. Dlaczego to p. Bobrowska „za swoją pracę żadnej nie żąda nagrody”? Dlaczegoż by Ewelinka miała korzystać z takiej ulgi czy przywileju? A może chodzi tu nie o córkę Maryli (jak dowodzi Rymkiewicz), ale o inne dziecko, którego rodzice czy krewni zasługiwali na szczególne względy Bobrowskiej? Może Rymkiewicz nie dotarł do wszystkich źródeł mówiących o tej intrygującej sprawie?

Szukajmy zatem. Może w korespondencji filomatów z ich lat rosyjskich coś się znajdzie?

Tomasz Zan w liście z Orenburga z 12 grudnia 1828 do Adama Mickiewicza i Franciszka Malewskiego dzielił się z nimi wiadomościami otrzymanymi z kraju. Informował też przyjaciół o swych siostrach:

„Bonka moja wyszła za mąż za biednego, jak ojciec pisze, lecz poczciwego

<sup>52</sup> *Archiwum filomatów*. T. 1: *Na zesłaniu*. Pod redakcją Cz. Zgorzelskiego. Wrocław 1973, s. 144.

<sup>53</sup> *Ibidem*, s. 226—228. Cz. Zgorzelski przytacza listy Pietraszkiewicza składające się na relację o jego pobycie w Polsce. Zob. też *Polski słownik biograficzny* t. 26 (1981), s. 172. W maju i czerwcu 1828 Pietraszkiewicz dwukrotnie złożył wizytę Puttkamerom w Bolcienikach.

<sup>54</sup> Informacja S. Szpotańskiego (*Z powodu artykułu prof. S. Pigonia*, „Kurier Warszawski” 1930, nr 251, s. 5—6 (wydanie wieczorne)).



szlachcica. Scholka służy panną. Ewkę dobra Maria wychowuje, oddała ją na pensję w Wilnie”<sup>55</sup>.

Rodzice Tomasza Zana, Karol i Katarzyna z Dylewskich, dochowali się licznego potomstwa: synów — Tomasza, Ignacego i Stefana, oraz córek — Benedykty, Scholastyki i Eweliny<sup>56</sup>. Ponadto państwu Karolostwu zmarli w dzieciństwie: Wincenty (ok. 1810 r.), Antoni, Franciszka i Izabela (ta ostatnia w 1806 r.)<sup>57</sup>. W domu Zanów nie przelewało się: Karol administrował cudzymi majątkami. W dzienniku prowadzonym na wygnaniu i w listach stamtąd słanych Tomasz Zan daje niejednokrotnie wyraz swej trosce o losy ojca i rodzeństwa (matka zmarła już przed rokiem 1824). Ojciec, obarczony kłopotami, nie miał pociechy ani z Ignacego (doktora medycyny), który był karciarzem, ani z beztróskiego Stefana, który niewiele zdziałał w wileńskiej palestrze<sup>58</sup>. Ucieszył się więc Tomasz z zamążpójścia swej siostry Benedykty za szlachcica Krajewskiego<sup>59</sup>. Scholastyka, druga siostra, chyba nie wyszła za mąż; w r. 1842 przebywała w Duszczykach (koło Mołodeczna) — może jako panna respektowa<sup>60</sup>. Od trzeciej siostry (Tomasz nazywał ją Ewelinką, Ewką, Ewelina) otrzymywał w latach 1828—1830 listy<sup>61</sup>.

Więzy przyjaźni między Marylą a Zanem trwały, jak pamiętamy, podczas śledztwa wileńskiego; a w latach zesłania — można tak powiedzieć — nawet wzmocniły się. Dziennik prowadzony wówczas przez Tomasza dowodzi, że wcale często z nią korespondował. Nazywał ją „najukochańszą siostrą” i czytał jej „słowa anielskie” (notatka z 21 grudnia 1824). W dniu 25 grudnia 1824 modlił się za rodzinę, także za Puttkamerową. Myśli o niej w dniach 5—8 marca 1825. Dnia 2 lipca 1825 pragnie napisać do Marii, aby go „nie wypuszczała ze swojej pamięci — tego, który jej przyjaźń i chwile z nią przepędzone za najszcześniejsze wspomina”. A pod datą 8 lutego 1828 Tomasz w swym dzienniku zapisał: „Przyjemność nieoczekiwana, słodka, melancholiczna w zapomnieniu w czasie czytania listów Marii, Stefana [brata], Ewelinki, pana Wawrzyńca. Podarek Marii — srebrny pugilares, nie tak sztuką roboty, jak zamiarem drogi”<sup>62</sup>. Zwróćmy uwagę, że list Ewelinki dociera do Zana z listami hrabiostwa Puttkamerów.

Chyba się nie pomylimy, jeśli powiemy, że tajemnicza Ewelinka, która tak niepokoi Rymkiewicza, była siostrą Zana. Zapewne siostrą najmłodszą. Powtórzmy zdanie z listu Zana do Mickiewicza i Malewskiego z grudnia 1828: „Ewkę dobra Maria wychowuje, oddała ją na pensję w Wilnie”. Można by zapytać: dlaczego to Puttkamerowa opiekowała się Ewelinką Zanówną? Odpowiedź jest prosta: Maryla była związana serdeczną przyjaźnią z Tomaszem Zanem; znała też z pewnością niełatwe położenie jego rodziny. Wzięła więc Ewelinkę do Bolcienik, a potem oddała ją na pensję Bobrowskiej do Wilna. Bobrowska przyjęła Zanównę na warunkach ulgowych zapewne nie tylko dzięki wstawiennictwu Pietraszkiewicza; była bowiem w ogóle przychylna filomatom. Nazwisko właścicielki pensji

<sup>55</sup> [G. Czernicki], *Zywoť i korespondencje Tomasza Zana*. Kraków 1863, s. 26.

<sup>56</sup> M. Dunajówna, *Dzieciństwo i lata szkolne Tomasza Zana*. Wilno 1932, s. 6—7.

<sup>57</sup> T. Zan, *Z wygnania. Dziennik z lat 1824—1832*. Z autografu wydała M. Dunajówna. Wilno 1929, s. 101.

<sup>58</sup> [Czernicki], *op. cit.*, s. 22.

<sup>59</sup> Zan, *op. cit.*, s. 133—134.

<sup>60</sup> [Czernicki], *op. cit.*, s. 100.

<sup>61</sup> Zan, *op. cit.*, s. 111, 166—167, 194.

<sup>62</sup> *Ibidem*, s. 22, 24, 47—49, 59, 111.

nieraz się pojawia w więziennej korespondencji filomackiej: słała uwięzionym (zwłaszcza tym, co byli w klasztorze franciszkanów) — żywność i smakołyki<sup>63</sup>.

Kiedy Ewelinka trafiła do Bolcienik? Chyba już w roku 1825. Wskazywałby na to list Maryli do Pietraszkiewicza z 10 grudnia owego roku, pisany po polsku i francusku. Oto fragment tego listu, który podajemy z zachowaniem wszelkich właściwości autografu:

*„Depuis quelques moi [!] je suis mere d'une petite fille un nouveau sentiment occupe mon coeur c'est l'amour maternel j'ai aussi une fille adoptive Ewelina qui est charmante. Mais avec ce titre de mere je suis plus malheureuse que je n'ai l'été”*<sup>64</sup>.

Tekst wyjątkowej dla nas wagi! Co z niego można wyczytać? Najpierw to, że Maryla urodziła córkę. Chodzi oczywiście o Zofię. Ale jak wynika z listu Maryli, urodziła się ona parę miesięcy wcześniej niż w listopadzie 1825, jak twierdzi Rymkiewicz na podstawie listu Odyńca (s. 230)<sup>65</sup>. Po wtóre: było to pierworodne dziecko Maryli; wszak pisze: *„un nouveau sentiment occupe mon coeur c'est l'amour maternel”*. A więc dopiero teraz, tj. po urodzeniu Zosi, doświadcza miłości macierzyńskiej. Czy Puttkamerowa kłamałaby przed Pietraszkiewiczem, gdyby było inaczej, tj. gdyby została matką już w roku 1822 czy 1823, jak twierdzi Rymkiewicz? Po trzecie wreszcie, Ewelinka Zanówna traktowana była przez Puttkamerową niemal jak własne dziecko (*„une fille adoptive”*). Jeśli się zważy, że w roku 1828 Ewelinka była pensjonarką u pani Bobrowskiej, a w latach 1828—1830 pisywała listy do swego brata Tomasza, wolno przyjąć, że urodziła się około r. 1815, i to raczej przed tą datą niż potem<sup>66</sup>.

Jakie były dalsze losy Ewelinki? Długo nie żyła. Zmarła w r. 1831 (a może 1832). „Wśród powszechnych klęsk — pisała Puttkamerowa do Pietraszkiewicza — i indywidualnie Bóg mnie dotknął smutkami, które tak jedne po drugich ciągle mnie ścigały. — Straciłam moją Mamę Drogą; w tymże samym roku Ewelinka umarła z suchot galopujących, o czym jeszcze i Tomasz nie wie. W kilka miesięcy później mój Mąż zasłabł i był niebezpiecznie chory [...]. Wystaw sobie, mój Proboszczu<sup>67</sup>, ile nieszczęść i smutków na mnie się zważyło. Nie byłam w stanie dotąd napisać do Drogiego naszego P[ana] Tomasza, który mnie uszczęśliwił listkiem<sup>68</sup> i przysłał piękny krzyżyk tamecznej roboty. Nie chcę pierwsza donosić Panu Tomaszowi Drogiemu tak smutnej wiadomości o śmierci Ewelinki. Niech

<sup>63</sup> Zob. listy K. Piaseckiego do O. Pietraszkiewicza w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie, rkps 47, t. 1, m.in. list z wiosny 1824 (k. 59): „Podziękuj pani Bobrowskiej za babkę, sucharki i ciastka”.

<sup>64</sup> Bibl. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, rkps 719.

<sup>65</sup> Odyniec pisał 16/29 listopada 1825 do Pietraszkiewicza (*Archiwum filomatów*, t. 1: *Na zesłaniu*, s. 104): „muszę Ci jeszcze coś donieść o Bolcienikach. Spodziewam się, że musisz już wiedzieć, że nowo narodzona Zosia powiększyła ich familią. Otóż ta Zosia jest zdrowa, ma oczki błękitne, nad wszystkie zabawki przekłada zapisany papier. Znak przepowiadający literatkę. Oboje [tj. Puttkamerowie] niezmiernie są radzi z jej przyjścia na świat”.

<sup>66</sup> O wieku rodziców informuje Czernicki (*op. cit.*, s. VI): w r. 1796, tj. roku urodzenia Tomasza Zana, jego ojciec, Karol, nie miał jeszcze 24 lat, a matka, Katarzyna z Dylewskich, liczyła lat 17.

<sup>67</sup> Było to przydomko Pietraszkiewicza; Maryla zaś nazywała się jego „kolatorką”.

<sup>68</sup> Chodzi oczywiście o list.

Szanowny Proboszcz pierwszy jego przygotowuje do tego smutku; a ja poczekam nieco. Może będę mogła pomyślniejszą wiadomość jemu udzielić”<sup>69</sup>.

Gdy Tomasz Zan powrócił do kraju z zesłania w r. 1841, składał wizyty przyjaciółom i znajomym. Przede wszystkim był w Bolcienikach u Puttkamerów. A w pierwszej połowie września owego roku odwiedził w Nowogródzkiem braci Wereszczaków: Józefa w Smolczycach i Michała w Dworcu. Potem słuchał mszy w kościele w Woronicy odprawionej za zmarłe: marszałkową Franciszkę Wereszczakową i Ewelinkę. Obie były pochowane w Woronicy<sup>70</sup>. Marszałkowa Wereszczakowa od r. 1821 mieszkała w Płużynach, folwarczku przyznanym jej w dożywocie<sup>71</sup>. Wolno mniemać, że Ewelinka po opuszczeniu pensji wileńskiej była panną respektową w Płużynach.

W rozdziale 4 *Zmutu* Rymkiewicz pomieścił imaginacyjne *tableau*: mieszkańcy Tuhanowicz stoją na ganku i witają przybywającego bryką Tomasza Zana. Wśród nich — jak pisze Rymkiewicz — „Ewelina Zanówna, siostra Tomasza, rówieśnica i przyjaciółka panny Wereszczaków, często przyjeżdżająca z Wilczego Błota do Tuhanowicz” (s. 48). Tę wiadomość (jak chyba i pomysł *tableau*) zawdzięcza Rymkiewicz Edwardowi Chłopickiemu, który informował o domownikach i gościach tuhanowickich. A więc m.in. „zjeżdżająca na czas dłuższy z Wilczego Błota panna Emilia (!) Zanówna, rówieśniczka Maryli, która w roku 1831, będąc już wówczas jedną ze stałych towarzyszek starej marszałkowej, umarła nagle w Płużynach”<sup>72</sup>. Chłopicki też dodaje, że Wilcze Błoto to był folwark Tomasza i Ignacego Zanów. Gdzie Rzym, gdzie Krym! Karol, ich ojciec, z pewnością takiego folwarku nie dzierżawił. Wynika to dowodnie z pisma o rodzinie Zanów, które 20 marca 1824 sporządził gubernator miński Gieczewicz na polecenie senatora Nowosilcowa w związku z toczącym się śledztwem w Wilnie. A Gieczewicz wyliczył starannie wszystkie majątki, które Karol Zan dzierżawił czy administrował<sup>73</sup>. Milczy o Wilczym Błocie także Maria Dunajówna, która w osobnym wykazie skrupulatnie zestawiała miejscowości, w jakich przebywali filomaci<sup>74</sup>. Oczywiście wśród dzieci Karolostwa Zanów nie było żadnej Emilii, znamy tylko Ewelinkę, której nazwać rówieśnicą Maryli nie można. A więc z urokliwego *tableau* Rymkiewicza wypada usunąć siostrę Tomasza Zana.

<sup>69</sup> Bibl. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, rkps 719. List Puttkamerowej datowany bez podania roku: „W maju, dzień Zielonych Świątek, Wilno”. Jak wynika z treści listu, nadawczyni napisała go już po 1831 roku. Katolickie święta kościelne na mocy ukazu cara Pawła I z 26 lipca 1799 były obchodzone na Litwie według kalendarza juliańskiego, tj. starego stylu (zob. *Encyklopedia kościelna*. T. 9. Warszawa 1876, s. 347). Zielone Świątki przypadają w r. 1832 w dniach 29—30 maja st. st., a w r. 1833 w dniach 21—22 maja st. st. Analiza listu Maryli nie pozwala jednak na ustalenie w sposób bezsporny daty rocznej: mógł on powstać albo w r. 1832, albo w 1833.

<sup>70</sup> [Czernicki], *op. cit.*, s. 91.

<sup>71</sup> L. Podhorski-Okołów, *Realia Mickiewiczowskie*. Warszawa 1952, s. 111.

<sup>72</sup> Chłopicki, *Listy z podróży*.

<sup>73</sup> Dunajówna, *op. cit.*, s. 41.

<sup>74</sup> M. Dunajówna, *Filomaci na prowincji*. Wilno 1935.

Zwiedzałem w sierpniu 1989 w Krakowie wystawę *Żydzi polscy*. Zapamiętałem cytaty widniejące na ścianie jednej z sal wystawowych: „Bądź ostrożny w nauce, bo błąd w nauce to więcej niż grzech” (*Talmud*, Awot 4,16). Wpisuję tę sentencję Rymkiewiczowi do jego romantycznego sztambucha. Ale jest to również *memento* dla mnie, bym pamiętał o moich dotychczasowych błędach i o tych, które może popełniłem, omawiając tak interesującą i pobudzającą do dalszych badań książkę, jaką jest *Żmut*.

Wrzesień 1989

Zbigniew Jerzy Nowak

Krystyna Kłosińska, POWIEŚCI O „WIEKU NERWOWYM”. Katowice 1988. Wydawnictwo „Śląsk”, ss. 252.

Książka Krystyny Kłosińskiej ujawnia z całą wyrazistością istnienie w polskiej literaturze fenomenu, który autorka nazywa powieściami o „wieku nerwowym”. Zjawisko to, traktowane dotąd raczej marginalnie<sup>1</sup>, okazało się przy bliższym oglądzie na tyle ważne i atrakcyjne, iż w pełni usprawiedliwia poświęcenie mu osobnego monograficznego studium.

O randze wyniku badań autorki przesądza fakt wyodrębnienia grupy utworów, która okazuje się jednym z istotnych ogniw procesu historycznoliterackiego. Wprowadzenie tego składnika w formie spójnej i uporządkowanej do pełnego napięcia i sprzeczności obrazu przemian polskiej literatury końca XIX w. trzeba uznać za bardzo owocne naświetlenie problemu intrygującego od dawna historyków literatury.

Praca zmierza do opisanego zespołu powieści połączonych ze sobą różnorodnymi więzami. Wybór padł na następujące utwory: Leo Belmonta *W wieku nerwowym* (1890), Henryka Sienkiewicza *Bez dogmatu* (1890), Ignacego Dąbrowskiego *Śmierć. Studium* (1893), Elizy Orzeszkowej *Dwa bieguny* (1893) i *Ad astra* (1904). Kryteria, które zadecydowały o takim wyborze, obejmowały zarówno sferę tematu, jak i konstrukcji: wszystkie te utwory podejmują temat neurozy i są zarazem powieściami z narracją w pierwszej osobie.

Perspektywa przyjęta przez autorkę jest różna od tej, jaką stwarzałby interesujący skądinąd temat: neuroza w literaturze polskiej końca XIX wieku. Skłaniałby on do znacznego poszerzenia obszaru penetracji, w tym także w obrębie prozy (m.in. o ciekawą pod tym względem *Fin-de-siècle’istkę* Zapolskiej). Wymagałby również w sposób bardziej stanowczy otworzenia horyzontu historycznego, tak w stronę romantyzmu, jak i modernizmu oraz epoki późniejszej.

Książka Kłosińskiej ma jasną i precyzyjną kompozycję: do sformułowania zasadniczych tez zbliża się stopniowo, przyjmując optyki coraz bardziej wyostrażające obraz. Punktem wyjścia jest osadzenie powieści o „wieku nerwowym” w całości problematyki cywilizacji końca w. XIX: z tej perspektywy Kłosińska przedstawia zarys przedfreudowskich teorii nerwic. Definicji nerwowości, jej przyczyn i skutków poszukuje w koncepcjach ówczesnych autorytetów: Deschamps’a, Krafft’a-Ebinga, Mantegazzy, Lombrosa i innych. Teorie te konstatując pojawienie się nowej choroby wieku różnie lokują jej źródła: w sferze fizjologii, psychologii lub socjologii. Szczególnie ta ostatnia propozycja, inspirowana myślą pozytywi-

<sup>1</sup> Wyjątek stanowi tu prekursorski artykuł H. Markiewicza *Bezdogmatowcy i melancholicy* (w: *W kręgu Żeromskiego. Rozprawy i szkice historycznoliterackie*. Warszawa 1977).